Rok 45. Kraków, dnia 15. sierpnia 1912. Nr. 16.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 16.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Marya Prauss

KRAKÓW — RYNEK L. 7.

poleca na każdą porę

Materyały na suknie damskie. — Gotowe kostyumy. Żakiety. Futra. Bluzki. Halki. **Bieliznę** damską i dziecinną. **Bieliznę** stołową, ręczniki, chustki do nosa. **Bieliznę** Dra Jaegera. Płótna i szyrtyngi. **Pończochy** damskie i dziecinne. Gorsety OOOO paryskie marki P. D. OOOO

CENY NAJNIŻSZE KONKURENCYJNE.

JAKÓB BETTER

W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 4, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



PATHÉFON

z tubą lub bez tuby i PŁYTY PATHÉ przodują dziś całemu przemysłowi fonograficznemu.

PATHEFON gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko PATHÉFON daje żywy i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Płyty 29 cm. dwustronne po K. 4·50. Niezrównane płyty 35 cm. po Kor. 6. Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. — Na gramofonie grać można nasze płyty, zastosowawszy membranę PATHÉ.

S. Grudziński i T. Berger

KRAKÓW, ul. Szewska L. 22, Tel. 305.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, paryską **kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę** polską białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K. 40 hal. za 125 gr.	Nr. 1. kolor czerwony złoty	
— „ 75 „ „ 62½ „		
1 „ 20 „ „ 125 „	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty	
— „ 65 „ „ 62½ „		

poleca

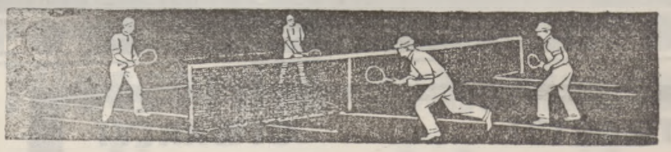
A. Hawełka w Krakowie

c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze 1 Kr. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

Główne składy: **Lwów,** Adam Serafin, ulica Sienkiewicza L. 4. **Wiedeń:** Franz Tomasoni — I. Wollzeile 12.

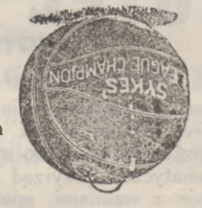
LAWN-TENNIS



Parkiety — Piłki — prasy — Futerały



Piłki nożne



Buciki footbalowe

Krokiety, Kule i Kręgle

z drzewa miękkiego i Lignum Sanctum

Przybory do rybołóstwa.

Wszelkie przybory sportowe i turystyczne. Aparaty gimnastyczne.

Huśtawki ogrodowe i Hamaki. — Perfumy, Kremy, Pudry i inne artykuły toaletowe i kosmetyczne

polecają

REIM i S-ka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego

plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin

poleca

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

Bieliznę damską i męską

jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze

na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 15. sierpnia 1912. Nr. 16.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

WAKACYE.

Sierpień! Tęsknota za łąk, pól wezgłowiem
Zaspokojona, pół miasta na trawie
I nie zblaguję, jeżeli wam powiem,
Czas miło spędzać na takiej zabawie,
Lecz najszczęśliwsi są słomiani wdowce,
Okres ten dla nich, czem dla żydów manna,
Schodzą czasami wprawdzie na manowce,
Jeśli się trafi cnotliwa Zuzanna.

Kto został w mieście, bawił się galanto,
Zwłaszcza, gdy żona tkwi gdzieś za Krakowem,
Mieliśmy wprawdzie kłopot z „esperanto",
Przy jego święcie wielkiem, ćwierćwiekowem.
Całkiem zielono było w tym okresie,
A choć kongresu czas był dosyć krótki,
Wypił nasz Kraków, jako wieść nam niesie,
Ocean cały piołunkowej wódki.

Choć wiosną przeszła, wciąż słychać o wojnie,
Lecz niewiadomo, gdzie i kiedy będzie.
Na całym świecie ciągle niespokojnie,
Nowe armaty sporządza się wszędzie,
Francuz i Niemiec wrą chęcią do boju,
Anglii nie zbywa także na odwadze,
Napróżno został więc „Pałac pokoju"
Ogromnym sumptem zbudowany w Hadze.

I jeszcze tydzień, jeszcze dwa tygodnie,
A wypoczynku czas będzie skończony,
Zaczną się wojny domowe przygodnie,
Gdy do Krakowa wrócą nasze żony...
Na to i rozum nic nam nie pomoże
I to każdego niepomiernie smuci,
Więc wciąż powtarza: Ach, daj Panie Boże,
Niech się rozmyśli i więcej nie wróci!...



Wicek Socyalik.

Kuždymu psiokrew wiadomo, bom o tym nagrypsał w ostatnich lumerach, co kciołem poknajać do Copotów, alem hopów ni mioł psiokrew w dolinie. Jo nie poknajałem, ale zachyncony bezemnie poknajał Lyo. — Przysłał ci mi grypsankę, w któryj peda, co jezd okrutnie kuntentny, bo sie chlapie psiokrew w słonyj wodzie — tak ci bedemy mieli jeszcze więcyj słonygo prezydenta.

A i bez to jezd Lyo kuntentny, co wykiwał Szarskigo, bo nie Lyo, a Szarski musiał sie psiokrew uczyć po desperancku, co by był witający tych pare kielkanaście gudłajów, co przyknajali do Krakowa i parzą [1]) Janglików, Amerykanów, Francuzów i jensze narody.

Ale ni mioł ci Szarski wielkij z onym desperantem turbacyi, jako co ten język jezd ci okrutnie podobny do polskigo i szwabskigo.

Na ten przykład po polsku lampa to po desperancku *lampo*, izraelita *israelido*, jentryga *intrigo*, jenteligent *jenteligento*, jenteres *intereso*, jenterpylacya *interpelacio*, honur *honoro*, hotyl *hotelo*, magistrat *magistrato*, prezydent *prezidento* (*Dyabeł* nagrypsał, co magistrat po desperancku *fetoro*, a prezydent *aferisto*, ale to jezd ino do Krakowa sie odnoszące), rumbarbarum *rabarbaro*, konduktor *konduktoro*, hyena *hieno*, makaron *makarono*, kalisony *kalesonoj*, Ignac *Ignaco*, kanonik *kanoniko*, kiełbasa *kolbaso*, kandedat *kandidato* — etecera, etc.

A i do szwabskiego, jak pedziałem, jezd desperanto okrutnie podobny. Na ten przykład *hundo* to pies, *biero* to piwo, *nazo* to nos, *ringo* to pierściunek, *grafo* to hrabia, *trinko* to hara, *trinculo* to pijak, *knabo* to chłopiec, *tago* to dziń.

Choć jezd psiokrew i kupa takich wyrazów, chtórych ani po polsku, ani po szwabsku nie skapujesz. Na ten przykład myślisz brachu co *laksuoj* jezd coś niepachnącygo, a to ci znaczy: lakierki; *dudek* myślisz co to ptok, a to znaczy: dwadziścia, bo dwa to *du*, a *dek* dziesińć. Kužda rzec jak jezd jedna to sie kuńczy na *o*, a jak jej psiokrew dwie abo wiency to na *oj* (na ten przykład jedyn rajca to *unu fujaro*, jedna papryka to *unu papryko*, a dwudziestu rajców to jezd: *dudek fujaroj*, dwie papryki to jezd: *du paprykoj*, dwie sosnowe ławki: *du pinaj benkoj*). A anibyś brachu nie zgadnon, co to jezd *sakro* — myślisz co to co świętygo, a to: kuper (kurzy, gęsi lub jaki jenszy). A kielich (blacha) to ci *kaliko*. „Psiokrew“ to po desperancku: *hundasango* (*hunda* psia, a *sango* krew). Puścić w trąbę, to po desperancku: *lasi en trompeton;* pokazać cwancygiera z dziurką, to: *montri cwanzigeron kun trueto*; pokazać perskie oko: *montri persan okulon*. Jeśli kcesz pedzieć, że chto idzie w krzaki, to musisz pedzieć: *il iras en arbuston kaki.*

Okrutnie pikny język!

Israelido! donu, hundasango, una kalikon sakramenckon i ucz się po desperancku, jako to psiokrew nowy język jenteligentów gudłajskich, co sie psiokrew sromają gwarzyć po żydowsku, a po polsku nie kcą.

[1]) Udają.

Wybory w Warszawie.

Zaczynają się kłócić w Warszawie
Kogo wybrać na posła do Dumy,
Czy Dmowskiego, co raczył łaskawie
Na śniadanie zjeść wszystkie rozumy,
Czy też Patka, co gada wspaniale
I poparcie mieć może w kahale.

Szkoda twojej fatygi, Warszawo,
Nie masz o co się kłócić zaiste,
Bo czy poseł twój w lewo czy w prawo
Będzie zerkał, — złudzenie to czyste,
By wśród bandy, co Dumę stanowi,
Zdołał u żyć w czemkolwiek krajowi.

Próżne będą popisy wymowy,
(Szkoda perły wciąż rzucać przed [świnie)
Bo tam rządzą nie serca, ni głowy,
Lecz pięść wraża moskiewska jedynie
I zysk cały z tej farsy caratu,
Że się będzie ktoś puszył z mandatu.

Telegramy własne „Djabła“.

Rzym: Przybył tu poseł Stapiński ze skargą na biskupów galicyjskich, że lekceważą jego zasługi położone dla kościoła katolickiego. Stawia następujące warunki: biskupi zjadą się do Krakowa we włosiennicach, z popiołem na głowie udadzą się w pokutniczym pochodzie do redakcyi „Przyjaciela ludu“, gdzie ich będzie oczekiwał Stapiński w otoczeniu przybyłych w tym celu kardynałów. Po otrzymaniu przebaczenia złożą mu dar honorowy w papierach bankowych i rulonach złota, poczem on im udzieli błogosławieństwa.

Rzym: Z powodu odrzucenia warunków Stapińskiego (patrz wyżej) zachodzi obawa rozpadnięcia się Kościoła. Stapiński oświadczył, że się przyłączy do marjawitów i każe się obrać ich papieżem.

Rzym: Poseł austryacki przy Watykanie podjął się misyi pojednawczej. Wskutek jego usiłowań odbyła się konferencya Stapińskiego z kardynałem skarbnikiem (tyle co minister skarbu). Część funduszów świętopietrza ma być umieszczona w instytucyach finansowych pozostających pod protektoratem Stapińskiego.

Rzym: Konflikt załagodzono. Biskupi dostaną naganę. Stapiński został mianowany szambelanem papieskim z prawem noszenia infuły przy ubraniu frakowem.

Soboty: (Zoppot). Bawił tu incognito cesarz Wilhelm, aby wyrozumieć co dr. Leo myśli.

Paryż: Prezes ministrów Poincaré ma polecone w powrocie z Petersburga wstąpić do Zoppot, gdyż bawi tam w pensjonacie Polmirskiej jeden z największych austryackich mężów stanu.

Zoppot: Spodziewają się tu lorda Grey, ministra Tittoniego, Kokowcewa, Muktara paszy, króla Czarnogóry, posła Federowicza i delegata Bandrowskiego. Idzie o uratowanie zagrożonej sytuacyi europejskiej. Dr. Leo nie uchyla się od podania ręki tym usiłowaniom.

Odpowiedź redakcyi. Jak po esperancku „brzana“ i „suń się z gipsem“ nie wiemy. Sufragan: *sufragano*, hańba: *malhonoro*, urzędnik podatkowy: *oficisto imposta*, lub jednym wyrazem: *bandito.*

Poincaré.

Poincaré do Petersburga
Jedzie z kieszenią pełną złota,
Więc *vive la France!* moskale wrzesz- [czą,
Otwarłszy mu naoścież wrota.

Sam car uściskać jego raczył
I o przymierzu czule prawił
„*Jej Bohu* wiernym będę“ — mówił —
„Byleś miliardzik pozostawił“.

I pozostawi głupi Francuz,
A kiedy Moskal się obłowi
Z wdzięczności za to w razie wojny
Poda swą łapę... Prusakowi.

Komitet wystawy architektonicznej w drodze z Błoń do miasta zgubił „poczucie godności“. Łaskawy znalazca zechce go zwrócić prezydyum konkursów „piękności“ i „kapeluszy“.

List esperantysty z Krakowa.

Mia amata edzino! [1]

Kongresso esperanta faris [2] grandon klapon, Partoprenantinoj [3] estas pliparte [4] izraelidoj (pole: gudłajoj) kaj pacientoj el Kulparkowo kaj Tvorko. Presidento Leo, fiscoministro in partibus infidelium, faris fugaschrustojn al Zoppoto. Urbo estas malpura [5] kaj demolata. Loĝantoj [6] portas pliparte longajn nigrajn vestojn [7] (jupicojn) kaj longajn viloj [8] cirkau de la oreloj [9], (pejsoj). Tramvajoj malpuraj ĝemas terureo [10]. En Sukiennicoj estas grandiozaj subteraj apartamentoj (necesojoj). Grandas impreson [11] faras fortepianoj kosobuckoj (pole: smokoj). En urbo regas granda bryndzo. Hoteloj zdzieratas grandege. Mango kara [12] kaj sub hundo. Havelko havas bonan bieron kun ĉapeĉko kaj glorajn en totan mondon kanapkojn.

Kisas [13] ciu en buseton, nazeton, okuletojn etc.

Cia edzo
Polikarpo.

[1] żono; [2] zrobił; [3] uczestnicy; [4] przeważnie; [5] brudne; [6] mieszkańcy; [7] ubrania; [8] kosmyki; [9] koło uszów; [10] jęczą przeraźliwie; [11] wrażenie; [2] jedzenie drogie; [13] całuję.

— Dlaczego kolorem esperantystów jest zielony?

— Zupełnie słusznie. Socyaliści mają w głowie czerwono, to kolor ich jest czerwony, a esperantyści zielono, to kolor ich jest zielony.

Prezydent Leo, wróciwszy z półrocznego urlopu z Wiednia, udzielił sobie dwumiesięcznego urlopu do Zopott, poczem otrzyma urlop na resztę roku do Wiednia.

Raperswill.

— Chwała Bogu, że tylu przyjaciół Muzeum raperswilskiego, choć ich nie proszono, pojechało na doroczne zgromadzenie Zarządu.

— Dlaczego: chwała Bogu?

— Dlatego, że i ten rok skończył się w Muzeum deficytem, więc przypuszczam, że ci nieproszeni przyjaciele pojechali, aby finansowo ratować instytucyę...

— Sądzisz zatem, że zawieźli ze sobą pieniądze?

— Oczywiście, bo cóż u licha innego zawieźć mogli?

— Otóż ja ci powiem co. Zawieźli broszury, artykuły, statuty, regulaminy, protesty, rezolucye, petycye, odezwy, rady, wskazówki, przestrogi, projekty, wnioski, skargi, żądania, uwagi, poglądy, prośby, groźby, upomnienia, żale, boleści, szpilki, dąsy, wymówki, pretensye...

— Dość już, dość. A pieniędzy nic?

— Nic.

— To wiesz, co jabym im powiedział, gdybym był prezesem Zarządu?

— Co?

— Powiedziałbym każdemu z nich po esperancku: Kisu min en anuso!

— Co to znaczy?

— Spytaj się jakiego polskiego esperantysty, to ci to przetłumaczy.

Kongres eucharystyczny.

— Słyszałeś, że na kongresie eucharystycznym rodakom naszym z Królestwa Polskiego kazał komitet kongresu występować jako katolikom rosyjskim?

— Słyszałem.

— I cóż ty na to?

— A no, że miałbym za durnia każdego, któryby się na to zgodził...

— Ba! ależ i my mamy występować jako katolicy austryaccy i wielkopolanie jako katolicy pruscy...

— W takim razie, znając naszą ustępliwość i nasze lekceważenie godności narodowej, obawiam się, że największą będzie liczba durniów ...z Galicyi.

Na dzień dobry.

W Bełzie przechadzało się po rynku trzech obywateli w charakterystycznej starożytnej odzieży kupców polskich t. j. w chałatach i z godnością prowadziło rozmowę o interesach. Zagłębieni w temacie, ani się spotrzegli, że mija ich najwyższy dostojnik miasta, piastujący godność cadyka. Spostrzegli go wówczas, gdy im powiedział dzień dobry.

Po krótkiej chwili w myślach dyskutujących powstała myśl, komu też z nich właściwie cadyk powiedział dzień dobry... Powstała sprzeczka, wreszcie kłótnia, ale to sprawy nie rozstrzygnęło.

Nie zwlekając udano się do cadyka po wyjaśnienia; cadyk się zamyślił a po namyśle odrzekł, że kłaniał, się temu, który jest najwięcej uparty. Nowy punkt do niezgody. Każdy z czcigodnych kupców-obywateli uważał siebie za najwięcej upartego. Znów udano się do cadyka, aby rozstrzygnął sprawę. Cadyk zażądał przykładów z życia powaśnionych: postanawiając na zasadzie tych przykładów orzec kto jest najwięcej uparty.

— Rabi, — rzekł pierwszy — ja mam przeszło pół miljona w majątku. O moją starszą córkę, starał się syn cadyka z Grodziska i żądał tylko pięć tysięcy rubli posagu. Ja powiedziałem, że więcej nie dam tylko cztery. Pomimo wszelkich przekładań nie ustąpiłem i córka moja za mąż nie wyszła.

— Ile twoja córka ma lat?

— Ona ma teraz pięćdziesiąt osiem lat.

— Hm... — mruknął cadyk, — ty jesteś uparty, ale zobaczymy, może twój przeciwnik jest więcej uparty.

— Ja, Rabbi — rzecze drugi — ja wczoraj wróciłem do domu z interesu i z podróży o 10 wieczorem. Byłem zmęczony i zachrypnięty. Zapukałem do drzwi, to moja żona pyta: — Kto tam? Odpowiedziałem: — „Ja“. To ona mówi: jaki ja? co za ja? Jeżeli ty nie powiesz jak się nazywasz ja ci nie otworzę, chociażbyś pukał do rana. Ja pukałem całą noc i mówiłem „ja“, a ona całą noc nie chciała mi otworzyć i tak było do dziesiątej rano.

— Hm... — mruknął cadyk — i ty jesteś uparty, ale zbadajmy trzeciego.

— Rabbi — rzecze trzeci — mnie bolał ząb... strasznie bolał. Poszedłem do felczera. Felczer pyta, który to ząb. To ja się oburzyłem, — Jakto? powiadam, czego ty jesteś felczer? ty powinieneś poznać, który ząb mnie boli i ten ząb wyrwać. Felczer wziął szczypce założył na zdrowy ząb i pyta: Ten? Ja nic nie powiedziałem... on jego wyrwał. Wtedy mówię:— nie ten!

—To on wyrwał mi drugi ząb zdrowy, to ja mówię znów: — nie ten! Po kolei on mi wyrwał 8 zdrowych zębów a w końcu dziewiąty ten co mnie bolał, który zresztą był ostatni w moich szczękach, bo ja już więcej zębów nie miałem.

Cadyk z podziwu cmoknął tylko ustami i powiedział:

— Ty wart jesteś, żeby się tobie nawet każdy osioł ukłonił.



Z trzema braćmi Słowianami w sąsiedztwie żyjemy
I słowiańską szczerą miłość co chwila czujemy:
Episkopy się dorwały do chełmskiego kąska,
Rusin Lwów dla siebie bierze, Czech się pcha do Śląska,
A nasi słowianofile, widząc co się dzieje,
Krzyczą jeszcze: Niechaj żyją słowiańscy... krewniacy.

Z pola walki.

(Telegramy od naszego wojennego korespondenta).

Kraków, sobota wieczór: W mieście niesłychany popłoch z powodu nadeszłych z Mydlnik wiadomości, iż Turcy zbliżają się do Krakowa. Zmobilizowano straż ogniową i akcyzową, od strony klasztoru zwierzynieckiego zakładają we Wiśle miny, aby nieprzyjacielowi utrudnić dostanie się do miasta. W prezydyum magistratu odbyła się rada wojenna pod przewodnictwem jenerała Szarskiego i komendanta fortecy Sarego. Uchwalono nie poddawać się dobrowolnie. Artylerya Tallarda i pancerne wozy Kosobuckiego przeciągają po mieście.

Siłami nieprzyjacielskiemi dowodzi wielki wezyr Zamenhof, pod jego rozkazami znajduje się Bujwid-basza, Rosenstock-bej i Kriss-effendi. Janczarowie pałają chęcią walki.

Około godziny ósmej rozpoczyna się oblężenie fortów Hawełki, Wentzla, Kuczmierczyka i Wołkowskiego. — W pierwszym z nich, pomimo dzielnej obrony załogi, wspomaganej przez korpus c. k. weteranów wojskowych, po kilkugodzinnej utarczce zatknięto zielony sztandar. Janczarowie dostali się do piwnic i rozpoczęli rabunek. Ofiarą padło kilkaset beczek płynów eksplodujących, wyrabianych w Pilznie. Liczba poległych dotąd jeszcze nie jest ustalona, pracują nad tem gorączkowo w biurze statystycznym magistratu.

Jenerał Wentzl na czele swych mężnych zastępów, dzielnie odpiera atak wrogów, który widząc, że nie zdziałają nic przemocą, postanowili wygłodzić oblężonych i w ten sposób zmusić ich do poddania. Wedle nadeszłej tu depeszy, wysłanej przy pomocy telegrafu bez drutu, zapasów wystarczy na dłuższy czas, duch pomiędzy załogą wyśmienity. Około godziny pierwszej w nocy padły ostatnie bomby, poczem nastał względny spokój.

Późnym wieczorem usiłował nieprzyjaciel sforsować przejazd przez cieśninę Dardanelską, został jednak odparty.

Nadszedł telegram od prezydenta Lea z Sobot, by się absolutnie nie poddawać.

Niedziela rano: Miasto jest już w ręku wrogów. Na Sukiennicach zatknięto zielony sztandar proroka, wiele osób z przestrachu przechodzi na esperantyzm. Zwłoki poległych pochowano na koszt miasta w podziemiach Sukiennic. Pisma codzienne wychodzą w języku tureckim, redakcya *Kuryera Codziennego* organizuje legion ochotniczy, którego dowództwo obejmie potomek jednego z rycerzy grunwaldzkich.

Około godziny dziesiątej rozpoczyna się ponowny atak na broniące się dotąd fortyfikacye. Lada chwila spodziewane jest nadejście posiłków.

Liczba poległych jest dwa razy większą, jak wczoraj. Około popołudnia ulewny deszcz kładzie kres bratobójczej walce.

Wielki wezyr ogłosił manifest do ludności, wzywający ją do dobrowolnego poddania się i wydania broni.

Wysłano parlamentarzy i uchwalono zwołać komisyę, mającą na celu ułożenie preliminaryów pokojowych. — W skład jej wchodzi z ramienia rady miejskiej p. Beringer.

Wieczorem wyleciała w powietrze baszta Kościuszki, grzebiąc pod swemi gruzami tysiące walecznych obrońców.

Atak na fortyfikacye Wentzla, Hawełki, Kuczmierczyka i Wołkowskiego powtarza się ze wzmożoną siłą. Nad miastem jasna łuna od fontanny świetlnej na Wystawie.

Oleojada.

Legenda arabska przerobiona za zezwoleniem „Koła“ (na tajnem posiedzeniu) na tekst do operetki. Muzyka jest w robocie u autora „Smoka“.

OLEO.

Czy na wiosnę, czyli w lecie,
więdnie nieraz wonne kwiecie.
Wśród śnieżnej życia zawiei
marznie nawet siew idei.
Ja to najlepiej czuję,
ja, który dla niej pracuję,
co nie pragnę nic dla siebie!
(Świadkiem: „duchów głos“ w po-
[trzebie).

PANKANTY.

Miarka do miarki, a zbierzesz pół korca...
Z krwi głosujących rodzi się wyborca.
Niema nad wyborów dzień.
Duszę, serce, wkładam weń.
Grzeczny śmiech,
Pełny miech,
Zręczny gest...
I głos jest.

VAN DALIN (przybysz z dalekich stron).

Ja sem niewiela
kcem: immer parcela —
dla dobra miasta,
das ist klar — i basta.

WSZYSCY TRZEJ (tercet).

Parcele i polityka
dobra rzecz.
Gdy nam bruździ kto, lub bryka,
to z nim precz.
W upał, czy w śnieżnej zawiei,
my pracujem dla idei,
by był świat
dumny, rad,
że ma ludzi poświęcenia,
z zaparciem swego istnienia.
Szczery cud!
Szczęsny lud!

(Tańcząc odchodzą ze sceny, aby przebrać się prędko w inne... przekonania polityczne. Zasłona życiowa spada).

Ach te obce wyrazy!

Przy stole w handelku śniadaniowym toczy się rozmowa o najnowszych wydarzeniach. Ktoś wspomina o kłopotach, jakie ma ciągle z fiskusem.

— Co?... To ten stary łotr jeszcze żyje?... — rzecze pan Kalasanty. — Z nim miał już proces mój dziadek nieboszczyk!...

Praktyczny.

— Tutaj jest posag mej córki, kochany zięciu... Jak obiecałem, dwadzieścia tysięcy koron... Ale przysięgnij mi, że dochowasz wiary swej żonie.

— Zaraz, zaraz... drogi teściu! Pozwól jednak, że najpierw przeliczę pieniądze, czy wszystko jest w porządku!

Z Małego Rynku.

Kolosalne zbiegowisko. Na trotoarze leży nieprzytomna kobieta, koło niej gromadzi się coraz więcej ludzi! Nadchodzi poważnie władza bezpieczeństwa, przygląda się i idzie do najbliższego telefonu, by wezwać towarzystwo ratunkowe.

Nadjeżdża karetka pogotowia. Po długich i ciężkich zabiegach udaje się lekarzowi przywieść chorą do przytomności.

— Dokąd chcielibyście się teraz udać kobiecino? — pyta wreszcie — do domu, czy do szpitala?

— Do... Barbera! — odpowiada zagadnięta słabym głosem.

Ciekawa.

— Dlaczego żołnierze uczą się stać na jednej nodze?

— Dlatego, aby nie upadli, gdy im na wojnie kula urwie nogę!

Po wojskowemu.

— Wiesz przyjacielu... wczoraj teść wypłacił mi obiecany posag... Gdy liczył tysiączki, żona moja grała tymczasem *defilirungsmarsza!*...

Modna kuracya.

Stary słoń, czując się słabym, postanowił położyć kres swemu doczesnemu żywotowi, poszedł więc na drogę wśród lasu i legł na niej. Wiedział, że tędy mają przejeżdżać automobile...

I tak się stało. Gdy przeszedł przez j go ciało dwudziesty, podniósł się i rzekł do siebie

— Doskonale mi zrobił masaż brzucha!

Zawsze kupiec.

Pan Kohn dowiedział się przypadkiem, że człowiek, oddychając, wciąga w siebie z powietrza tlen, wydycha zaś bezwodnik kwasu węglowego... To tak długo nie dawało mu spokoju, aż się przekonał, który z tych gazów jest droższym, chodziło mu bowiem o to, czy on na oddychaniu zarabia, czy traci?...

U lekarza.

Do gabinetu jednego z krakowskich lekarzy zgłasza się pan Teitelbaum..

— Czem mogę służyć? — pyta Eskulap.

— Przepraszam pana doktora — rzecze przybyły — pan leczył synka państwa Salzsztanglów ...

— Tak jest!

— I zapewne otrzymał pan wcale ładne honoraryum?

— Ujdzie! Ujdzie!...

— Sądzę, że pan doktor uzna za stosowne dać mi od tego pewien procent... To mi się słusznie na eży!

— Ciekawym, z jakiego powodu?...

— Przecież to mój syn rozbił mu głowę kamieniem!...

Fałszywy alarm.

— Wiesz, zaczynam się obawiać o siebie... Ważę coraz więcej... Już przekroczyłem sto kilo.

— Sto kilo?... O!... To źle!... Ale gdzie się ważyłeś?

— U naszego węglarza!

— W takim razie bądź spokojny! Ważysz, co najwyżej, siedmdziesiąt kilo!

Bajka.

W indyjskiej dżungli nad Gangesem spotkał krwiożerczy tygrys... teściową.

— Kto jesteś? — zapytała ona ciekawie.

— Ja jestem tygrys... król tej puszczy! A z kim mam przyjemność?

— Ja jestem teściowa!

— Siostro! — zawołał i rzucił się jej w objęcia...

Na Panieńskich Skałach.

(Dyalog rzeźnika i jego narzeczonej).

— Ciekawy jestem, ile też panienka waży?

— Sto czterdzieści funtów...

— To już zapewne z kościami!

Zmiana frontu.

— Żonusiu! Chodźmy na spacer!

— Nie mam w czem!

— Szkoda! Potem bylibyśmy mogli wstąpić do Teatrałki...

— Marysiu! Podaj mi nową sukienkę i ten wielki kapelusz!

Kanikularny Krakowiak.

Na Błonia na Błonia, Krakowiaczku [żwawy,
Tam możesz podziwiać dzieła naszej [sławy.

Na Błoniach twe serce wielce się roz- [czuli,
Gdy zewsząd poczujesz miłą woń cebuli.

Zachwyci cię widok niezawodnie śliczny,
Budynek wystawy architektonicznej.

Gdzie wśród morza świateł i dźwięków [muzyki,
Jak mrowie się snują żydowskie mużyki.

Cały styl wystawy architektonicznej,
Przez żydów ma wygląd szalenie komi- [czny.

Samych Szlojmów, Ruchli, poczet nader [liczny,
Jest krasą wystawy architektonicznej.

I na całych Błoniach, kędy sięgnie oko,
Znów Szlojmy i Ruchle spacerem się [wloką.

Gdy stamtąd skierujesz w planty swoje [łydki,
To wszędzie napotkasz — same tylko [żydki.

Pełnym też jest Srulów cały park Jor- [dana,
Oj dana, oj dana! Ojczyzna kochana!

I wszystkie kawiarnie, tak, jak w Tea- [tralnej,
Zapełnia po brzegi Izrael lojalny.

A ten cały widok wciąż wskazuje na to,
Jakby Kraków święcił szabes całe lato.

Więc też me powieki żałośnie się tulą,
Że gród Jagiellonów pachnie tak cebulą.

To też Krakowianin w zdumieniu głę- [bokiem,
Widząc same żydy, spaceruje bokiem.

Dlatego, że wszędy krążą żydków straże,
Na spacer obiera pola, lub cmentarze.

Przed laty trzydziestu, pamięć mnie nie [myli,
Żydziaki w niedzielę w Kaźmierzu się [kryli.

Dziś, z nas wzbogaceni do ostatniej [nitki,
Rej wodzą w Krakowie, same tylko [żydki.

My zaś zapatrzeni tylko na Prusaki,
Nie pomnim, że bardziej duszą nas ży- [dziaki.

I choć ich zachłanność wszystko nam [zajęła,
Naiwny wciąż śpiewa: — „Jeszcze nie [zginęła“!

Przyjaciel.

Kronika krakowska.

(Kanikuła. — Jeszcze o Zuzannie i cnotliwym okuliście. — „Swieży luft“. — Esperanto. — Kraków zazieleniał. — Esperanto, czy volapük. — Gdzie pan prezydent? — Jak zjazd wypadł — Jak ja gości przyjmowałem. — Kto miał przybyć, a dlaczego nie przybył. — O maryenbadzkiej kuracyi i jej skutkach — Wolny i Kosobucki. — Ś. p. Szystowska).

Kanikuła daje nam się we znaki! Gorąco nie do zniesienia, powietrze duszne, sytuacya wogóle bardzo poważna, a nawet groźna... Przyczynia się do tego w wielkiej mierze i *Cnotliwa Zuzanna*, która z kretesem pobiła *Barbarę* i nie schodzi z afisza teatralnego. Reklama, jaką jej zrobił Dr. Wicherkiewicz, poskutkowała.

Dyrektor Heller powiada, że największymi przyjaciółmi kasy teatralnej są cnotliwi okuliści, a pani Miłowska wraz z panami Zarembą, Kuligowskim i Solnickim piszą nawet podobno nową operetkę pod tym tytułem. Zobaczymy ją jednak dopiero w następnym sezonie, gdyż, niestety, za kilka dni kończą się u nas gościnne występy lwowskiej trupy, a cnotliwe Zuzanny i Barbary wyjeżdżają nad Pełtew, aby pocieszyć tamtejszych słomianych wdowców, któ-

rzy przez cały czas wakacyjny skazani są tylko na dramat.

Miasto opustoszało zupełnie, kto tylko mógł, to jest komu pożyczono monety, wyjechał z Krakowa, jak się u nas mówi popularnie „na świeży luft“. Praktyczni mężowie urządzili się w ten sposób, że żony wysłali osobno, a sami wyjechali w kierunku wprost przeciwnym i to im właśnie wyszło na zdrowie.

I ja byłbym zrobił to samo, ale, po pierwsze jestem w świętym stanie kawalerskim żyjący, a po drugie urlopu od Szanownej Redakcyi nie otrzymałem. Przez ten czas uczyłem się pilnie po esperancku i dziś umiem już co najmniej z piętnaście wyrazów tak, że z każdym esperantystą porozumiem się doskonale na migi.

Od soboty zwiększył się dopiero ruch w mieście, poczęli się zjeżdżać delegaci na kongres wszechświatowy zwolenników nowego języka.

Zazieleniał też Kraków, ale nie od chorągwi, których stosunkowo bardzo mało wywieszono, ale po kiedysiejszym deszczu. Opłukał on kurz z drzew plantacyjnych i zmył resztki błota, które pan Nowotny kazał zostawić na ulicach, aby Kraków nie utracił średniowiecznego wyglądu, czyli tak zwanej patyny.

Na powitanie gości nie zjechał wcale pan prezydent Leo, „choć zjechały esperanty, nie witał ich Barbakanty“, honory domu robił natomiast pan Szarski, który na gwałt musiał się uczyć języka Dr. Zamenhofa. Jest wprawdzie w mieście pan Beringer, ten jednak nie uznaje esperanta, oświadcza bowiem, że mu wystarczy zupełnie jego *volapük*, którego używa od urodzenia, i jak powiada, zupełnie mu z tem dobrze.

Pan prezydent nie przybył dlatego, ponieważ nie może przerywać kuracyi w Sobotach, nad polskiem morzem, kędy Krakowianie napychają szwabskie kieszenie polskim groszem. Zdaje mi się, że właśnie dlatego nazywa się to morze polskiem.

O tej naszej lojalności wobec germańskiej rasy wyraził się już z uznaniem nawet cesarz Wilhelm, który oświadczył, że Polacy mogą każdej chwili liczyć na jego poparcie, a z pewnością się nie zawiodą na nim, bo on ich tak serdecznie kocha, że z przyjemnością zjadłby ich wszystkich z miłości.

A Niemcy mają jak wiadomo, bardzo strawne żołądki.

Wracajmy jednak do esperantystów. Zapowiadano ich daleko więcej, przybyło zaś stosunkowo dość niewielu, a powiedzmy prawdę, Kraków przyjął ich dość oziębłe, choć kongres rozpoczął się gorącem śniadaniem, wydanem przez krakowską Radę miejską, która na koszta przyjęcia gości wyasygnowała podobno około sześciu tysięcy koron. Uczestnicy Zjazdu otrzymali też wolne karty tramwajowe, nie korzystali jednak z nich przeważnie, jako ludziom pracy zależało bowiem na czasie.

Wogóle podobał się gościom Kraków, szczególniej zaś sympatyczne lokale Hawełki, Wentzla, Kuczmierczyka i innych. Niewiele tam wprawdzie zostawili monety, bo to są przeważnie jarosze i abstynenty.

I tu właśnie leży powód i przyczyna dlaczego ich przyjęliśmy chłodno! U nas uczucie budzi się dopiero przy czwartym lub piątym kieliszku, albo bombie, woda nie podsyca wcale uczuć nawet nieesperantystów.

W obradach różnych komisyi nie brałem wcale udziału, ograniczyłem się jedynie na pójście do *Teatru Nowości* na przedstawienie esperanckiej tresury papug, a potem pracowałem gorliwie wraz z innymi w sekcyi pilzneńskiej, która miała swą stałą siedzibę w handlu „pod Obrazem“. Funkcyonować ona będzie przez rok cały, co zapewne zwolennicy pilznera prosto z beczki... pardon... chciałem powiedzieć esperanta, przyjmą z przyjemnością do łaskawej wiadomości i zechcą się do tego zastosować.

Również i sekcya okocimska cieszyła się wielu zwolennikami, choć z wyżej przytoczonych powodów w obradach brali udział przeważnie mieszkańcy miasta Krakowa.

Na zieloną wódkę t. zw. *esperantówkę*, popyt był także wzmożony.

Z innych sekcyi i komisyi nie będę Szanownym Czytelnikom składał sprawozdania, a to z tej racyi, że po pierwsze udziału w nich nie brałem, po drugie zaś, kto ciekawy, znajdzie wyczerpujące wzmianki w pismach codziennych, a także w dzienniku esperantowskim, który na złość *Nowinom* wydaje *Illustrowany Kuryer Codzienny*.

Rozpuszczono wiadomość, że na Kongres zjedzie *incognito* sam cesarz Wilhelm, pokazało się jednak, że to nieprawda. Zapytywaliśmy się w drodze telegraficznej o to ambasadora niemieckiego we Wiedniu, odpowiedział, że był wprawdzie projekt tego rodzaju, ale odstąpiono od niego, gdyż się dowiedziano, że pana Lea niema w Krakowie.

Ogólne zainteresowanie budzi natomiast kwestya, o ile kuracya w Maryenbadzie, jaką pan prezydent Krakowa ma wkrótce rozpocząć, wpłynie na dalszy bieg miejskiej polityki.

Rozszerzenie Krakowa nie ma wprawdzie żadnego związku z dolegliwościami żołądkowemi pana prezydenta (tak nas przynajmniej zapewniono w prezydyum), maryenbadzka woda wpłynie w każdym razie bardzo dodatnio na zdrowie naszej głowy miasta, gdyż używanie jej (wody, nie głowy) wzmaga bardzo ruchliwość odnośnego osobnika.

Pierwszem następstwem będzie, jak się zdaje, zwiększenie liczby altanek, przeznaczonych dla ogólnej wygody, aby Kraków mógł dorównać choć Maryenbadowi, na inne inwestycye przyjdzie potem kolej, najpierw bowiem trzeba się postarać o odpowiednie fundusze.

Uchwalono wprawdzie zaciągnięcie dziesięciomilionowej pożyczki, ale z niej nic nie zostanie, w całości bowiem obrócić się ją musi na pokrycie krótkoterminowych pożyczek i racyonalną gospodarkę miejską, zwłaszcza w sprawach dotyczących dróg i gościńców, które się najpierw naprawia, potem znowu rozkopuje, zasypuje i tak w koło Macieju. Dzieje się to zaś dlatego, by ludności biedniejszej dać sposobność do zarobku.

Gdy w całym świecie mówią wszyscy o wojnie, o której jednak nie można wiedzieć, gdzie będzie i kiedy, w Krakowie tymczasem zapanował wszechwładnie pokój, gdyż, jak mi opowiadano panowie Wolny i Kosobucki nie nawymyślali sobie w swych organach mieszczańskich już od kilku tygodni!

Wtajemniczeni powiadają, że pocichutku wypalili już fajkę pokoju i choć nie lali kozackim zwyczajem wody na szable, lał się natomiast pilzner i węgrzyn, wyrobu pana Jana Kantego z ulicy Szczepańskiej.

A dałby Bóg, by już raz dali sobie spokój, bo na tem wychodzi najgorzej miasto. Gdy się ubiegali obaj o mandaty do Rady, zapewniali wyborców, że całą energię i siłę obrócą na pracę dla dobra Krakowa, tymczasem zaś dzieje się zupełnie inaczej. Walczą ze sobą, ale o prywatę, a tak być nie powinno.

O znalezieniu zwłok śp. Szystowskiej nie wspominam, bo ta sprawa nie obchodzi nas zupełnie. Szkoda wprawdzie młodego życia, ale trudna rada, spinanie się po karkołomnych drogach, to nie spacer po plantacyach!...

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia", Kraków, ul. Długa 56.